

# MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI

DODATEK DO Nr 1 (95) / 2023

## O Grozkowym jajtowaniu



Dietmar  
Serafin

Tem sie przy karoliferze grzać, jednoras przilatuj do mnie siurki z jachtklubu ji mózio: jutro Grozku jesteśta ejnladowane na jajte. Ziem co łoni zawdy trejberof brukuj, tedy mózie: ja jus za stary, dajta ni pokój, gery me bolo, chodakof rychtycnych ni mam, tedy nie pude! Tedy zaceni me maniec: ziecie Grozku nie musicie nigdzij chodzic, eno cobyście przyšli. Miśle sobzie, przemyślaki ji łgarze, zaznof wisadzo me w boru ji kazo olekać, coby dziki ji jelenie wiganiać z chójniakof. Baba zidze jus sie nabazyła ji ziem co ji prentko nie przeńdzie. Tedy jek mam z nabazono babo siedzieć, to doch lepsij pude do boru. Tak tes zrobielem.

Jek przisła sobota, tom z rena wstał, obsykowałem sie, patrze bziałka ni glonkof ze śmalcem nasykowała ji jekem wychodziul mózi: eno sie zaś nie nazrzyj! Namale me ślach nie rusul. Ja ji nazercie! Prazie jegry po mnie przyjechali taksófko – tera take casy, kozden ma taksófke – wsadzili me ji jazdiem. Zajechalim do boru a tamoj jus sie wsie zamlowali, przyziełli trejberof, jeden taki Tomek, to az z Warsiawy przyjechał. Postazili naju w dwóch rejach, z jedny strony jegry, z drugij trejbery, a na srodku stojał ten nawaźniejszy owcy. Pogadał ło pogodzie, ło zycherunku na jajcie – mózi: lepsij nic nie zabzic nis coby chtóren niał głupote zrobic. Ji niał recht, bo ja bace w sterydziestem ji dziejontem, to jednego zabzili bes scerno głupote. Głupota głupoto,

a chłop wpuu dzis dzien nie zyje. Potem ten owcy poziedział na co bedo jajtować, pozycul wsiem, coby jem sie knary rozleciały ji zaceno sie. Naprzód nic, dzikoziżna zacena bokani abo do tyłu uciekać, ale potem jegry zniarkowali ji zaceni jenac zachodzic. Jednoras, paf! Słyse – lezy, ale nie zieda co. Pokazało sie, co chróten chrochaca strzelul Potem slo coraz lepsij, strzelili esce jednego, lenenice, cyli łanie, a na koniec taki mlody siurek zabziul esce lisa. Chiba piersego w zyciu, bo sie radował ani by niedźwiedzia dostał. Jek sie zaceno ściemniać, pojechalim zaś na zamelplac, keni jus lagerfojer buł, zieprzek upsieony ji do tego po pare ołgentropfów, bo gorzałki tera na jajcie nie psijo, bo je ferbot. To razo me nie ołgali, trejbować em nie musiał eno potem musialem jem poziedać, jek dawnij jajtowalim. As ni w gardzieli zaschło ji musieli me retować!

### Do obacenia Grozek

**Słowniczek:** doma siedzieć – w domu, jachtklub – koło łowieckie, ejnladowany – zaproszony, jajta – polowanie, trejbery – naganiacze, brukuj – potrzebują, gery – nogi, rychtycnych – tu: odpowiednich, me maniec – mąćć w głowie, olekać – pokrzykiwać, chójniaki – zagajniki, nabazyła – naburmuszyła, doch – jednak, glonki – kromki, taksówka – samochód osobowy, zamlowali – zbierali, reje – rżędy, owcy – łowczy, zycherunek – bezpieczeństwo, niał recht – miał rację, bace – pamiętam, knary – strzelby, chrochac – dzik, lenenica – łania, zamelplac – miejsce zbiórki, lagerfojer – ognisko, ołgentropfy – „krople do oczu”, ferbot – zakaz, dzikoziżna – zwierzyna.

## Odpowiedź na pytania, postawione nie do mnie

Wychowałem się na wsi, żyjąc w codziennym kontakcie z przyrodą.

Łowiectwem zafascynowałem się już jako nastolatek, gdy starszy brat przywiózł do naszego domu strzelbę. Wtedy też było oczekiwanie na „Łowca...”; listonosz przynosił czasopismo co dwa tygodnie. W duzym formacie, z żółtą stroną tytułową, a co ważniejsze, z porywającą duszę zawartością. Do dziś zapamiętane nazwiska autorów: Kucharski, Kopczyński i inne nie

zawodziły głodnego przygód czytelnika.

Z pozytywnymi odczuciami szły jednak w parze odmienne, był początek drugiej połowy ubiegłego wieku. Razem z oficjalnymi programami społecznego modelu działały machiaweliczne reguły, dyktowane przez ludzi wyzutych z godności.

Dzis może to być niezrozumiałe, ale czy aż tak bardzo odległe?

Dowiadam się o współczesnych działaniach Związ-



Jan Jerzy  
Jóźwiak

ku, które nie zmierzają w obiecującym kierunku, to znaczy kierunek działania władz związkowych nie jest zbieżny z interesem jego członków. Nowość? Kiedyś było inaczej?

### Przypomnę to, co było nie tak dawno.

Pierwsze moje zabiegi o wstąpienie, jak mi się wydawało, do Bractwa, nie były szablonowym pismem o przyjęcie. Zaczęło się od naganek, pracy, pomocy myśliwym w chowie bażantów (w połowie ubiegłego wieku inkubatory były zastępowane przez kury domowe, tzw. kwoki), zimowej akcji dokarmiania; bo koń wszedł wszędzie, nawet w głęboki śnieg. Naiwne to były przekonania, odpowiedź była odmowna!

Po latach, gdy minął stan wojenny, a już zmieniły się działania na rzecz dobrego imienia łowiectwa, gdy udział w ochronie przyrody przyjął z racji mojej służby zawodowej młodzież szkolna, nastąpił kolejny objaw tej cechy nowoczesnego modelu, zawieruszył się w niewiadomych szufladach wniosek o wyróżnienie. Dawne agendy czuwały, by nie stała się rzecz niesłuszna. Następny taki wniosek zdarzył się, mimo kontynuacji aktywności, dopiero po 20 latach.

Jeszcze bardziej groteskowy w naszej łowieckiej historii współczesnej był epizod światopoglądowy. Nastąpił bowiem czas odrotu od dawnego, upadającego systemu politycznego i poszukiwań nowych miejsc w egzystencji. Dość szybko żagle „działaczy” wychwyciły nowe wiatry i poprzednie obyczaje społeczne zostały zastąpione nowymi, które do niedawna tak energicznie tępono. Ciekaw świata szukałem wytłumaczenia na bazie wyznaniowej. Znalazłem u św. Łukasza rozdz. 15.: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie (...) Tak samo (...) większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia”.

Tłumaczenie skądinąd sensowne i korzystne dla skompromitowanych, przecież się odmienili! Szybko i owocnie.

Jest taki banalny argument w dyskusjach nieprzygotowanych merytorycznie łowców z przeciwnikami,

którzy zarzucają myśliwym mordowanie „niewinnych zwierzątek”. Frazes ten brzmi: polowanie to nie tylko strzelanie. Łatwy to do obalenia truizm, po co więc myśliwemu broń? Podobnie, jak w dyskusjach między znawcami różnych kalibrów, gdzie pada niezbity argument, że po wybranej kuli wszystko pada w ogień! Jeśli tak jest w rzeczywistości, że wszystko, to do czego im posokowce?

Słusznym wydaje się stwierdzenie, że łowiectwo to nie tylko polowanie i strzelanie. To także tradycja, obyczaje, kultura. Jeśli kultura to literatura, to także i głównie język łowiecki z całym bogactwem słownictwa, często bardzo specyficznego, o dawnym i różnorakim pochodzeniu. Któż wie, że niedźwiedź to ten, co je miód.

Ten język rozwija się jak żywy organizm. Nadchodzą nowe czasy, wbrew zastałym strukturom zmienia się nie tylko ideologia, zmienia się nasza mowa. Dziś już w łowiectwie odróżnia się naganek od nagonki, a o sztrajfie zapomnieliśmy.

Nieuniknione zmiany są uznawane i wprowadzane przez encyklopedie, leksykony i słowniki. Muszą one być jednak aktualizowane, dostosowane do współczesności. Trudno pogodzić się z założeniem, że wystarczy raz i nieodwołalnie oprzeć się na stuletnim zasobie językowym, że to wystarczy. Jednak taki pogląd panował w łowiectwie polskim od wielu lat; jest słownik, po co mieszać ludziom w głowach nowym, gdy tamten był dobry.

Potencjał organów skierowano na krawat do stroju myśliwskiego, choć nie wszyscy muszą go nosić, na wojenki na górze, a język? No cóż, każdy mówi jak może... choć natura dała człowiekowi dwoje uszu i jedno usta, by więcej słuchał, a mniej mówił. Szczególnie, jeśli niewiele ma do powiedzenia!

Pomimo tych upokorzeń znaleźli się ludzie i siły, by przeciwstawić się marazmowi związkowemu i pokazać wreszcie – zrobiliśmy to, czego się powołanym do tego ludziom nie udało. Dziś można powiedzieć wszem wobec, że jest nowy słownik!

Bez dyskusji i uchwał, bez zarządów i rad, w dodatku bez dotacji władz.

To sukces nas, wszystkich myśliwych!



dr Marek  
Rogoziński

## Dalekie i bliskie wspomnienia o Ludwiku Śliwce

Bardzo zasmuciła mnie wiadomość o śmierci mgr inż. Ludwika Śliwki, o której przeczytałem w czwartym numerze (XII/2023) „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”. Odszedł z naszej społeczności wspaniały leśnik i myśliwy, który dał się poznać jako pasjonat łowiectwa oraz krzewiciel kultury łowieckiej, a zwłaszcza jako nieodścigniony mistrz szlachetnej sztuki wabienia jeleni. Miałem przyjemność poznać go przed wielu laty. Jego postać tak utkwiała w mojej pamięci, że wspominając go już pośmiertnie, pragnę napisać kilka słów o naszej znajomości.

Do spotkania i poznania się doszło całkiem przypadkowo. Któregoś roku postanowiłem spędzić urlop nad jeziorami. Spakowałem więc przyczepkę kempingową i ruszyłem z rodziną w kierunku Wielkich Jezior

Mazurskich. W tym czasie turystyka karawaningowa w Polsce dopiero kielkowała, dlatego znalezienie jakiegoś pola namiotowego nastręczało wiele trudności. Kontynuując poszukiwania, trafiłem na niewielką, śródleśną, piękną polankę nad jeziorem Seksty. Położona w oddali od jakichkolwiek zabudowań polana, otoczona starym drzewostanem, z łagodnym zejściem do wody i niewielkim pomostem, do którego przybijały od czasu do czasu żaglówki lub kajaki, wprost zapraszała do spędzenia tam spokojnego urlopu. Z chwilą przyjazdu, zastałem na niej jeden rozbity namiot, którego właściciele poinformowali mnie, że miejsce to o nazwie Binduga należy do nadleśnictwa w Piszcu i bez zgody stamtąd nie można tu biwakować.

Ze względu na tak atrakcyjną lokalizację, postanowiliśmy udać się do nadleśnictwa i spróbować poprosić o zgodę na czasowy pobyt. W nadleśnictwie przyjęła mnie sekretarka, która zapytała w jakiej przychodzi sprawie, a następnie poszła zameldować szefowi. Na drzwiach gabinetu nadleśniczego przeczytałem wizytówkę – mgr inż. Ludwik Śliwka. Po chwili zostałem poproszony do gabinetu. Przedstawiłem się i wyłuszczyłem swoją prośbę. Niestety pan nadleśniczy w sposób grzeczny ale stanowczy powiedział, że nie może wyrazić zgody, gdyż jest to miejsce leżące w obrębie Puszczy Piskiej, gdzie musi panować cisza oraz spokój, a obecność wczasowiczów nie może zakłócać ekosystemu tego miejsca. Trzeba było pogodzić się z tym, co zresztą jako myśliwy dobrze rozumiałem. Wstałem więc i podziękowałem nadleśniczemu, że był uprzejmy mnie przyjąć. Żegnając się zapytałem, czy przypadkiem nie jest krewnym, noszącego to samo nazwisko leśniczego z Komańczy, z którym miałem okazję niedługo polować. W tym momencie nadleśniczy, najwidoczniej zaskoczony, zniechęcony na chwilę, popatrzył na mnie i ze zdziwieniem powiedział.

– To był mój ojciec. Niech pan siada. Musi mi pan o tym opowiedzieć. Zaraz poproszę sekretarkę; tylko czego się pan napije, kawy czy herbaty.

Tak rozpoczęła się nasza znajomość i rozmowy o łowiectwie. Naturalnie musiałem opowiedzieć o polowaniu w Komańczy. Ponieważ opisałem je w swojej książce, zatytułowanej „W łowisku i Towarzystwie Myśliwych” (wydanie „Łowiec Polski” 2000 r.), pozwałam sobie przytoczyć ten fragment.

Któregoś roku wybraliśmy się z ojcem na rykowisko do Komańczy. Tam poznaliśmy miejscowego leśniczego – pana Józefa Śliwkę. Jak się przekonaliśmy, w wabieniu jeleni był on artystą najwyższej klasy. Używał do tego dużej muszli, a głosy naśladujące ryk jelenia, które za jej pomocą wydawał, były ludzko podobne do naturalnych. Można powiedzieć, że pan Śliwka nie tylko wabił jelenie, ale potrafił niemal z nimi rozmawiać. Doskonale rozróżniał i w razie potrzeby naśladował głos starego lub młodego byka, albo byka stadnego czy samotnika. Głos wydawany z jego trytonu zmieniał się w zależności od sytuacji to w tęskne porykiwanie, to w bojowy ryk mający odstraszyć przeciwnika. Przy tym wszystkim znał dokładnie teren i to, co się w nim znajduje.

Kiedy pierwszego dnia, jeszcze o szarówce, wspięliśmy się na szczyt góry, powiedział do ojca:

– Ja teraz zawabię. Powinny odezwać się dwa byki, jeden po stronie prawej, a drugi na wprost.

I rzeczywiście tak było. Kiedy zawabił drugi raz i usłyszeliśmy odzew, zdecydował, że podchodzimy byka ryczącego z prawej strony. Zeszliśmy w dolinę i zaczęliśmy się wspinać na sąsiednie zbocze. Po ponownym zawabieniu podchodzony byk zaryczał bojowo. Widać było, że przyjął wyzwanie i ruszył w naszym kierunku, na spotkanie z niewidzialnym dla niego rywalem. Prowadzący pan Śliwka szybko wspiął się na grzbiet góry przynaglając nas do pośpiechu. Niestety, mój ojciec ze względu na wiek, a także obciążony drylingiem nie nadążał za nami. A byk był już blisko. Przycupnęliśmy pod starym i grubym bukiem. Tak zwabiony jeleń podszedł do nas i stanął w odległości pięciu metrów. Z łbem nisko pochylonym w naszym kierunku, parą buchającą z nozdrzy, stał wpatrzony w nasze dwie postacie kucające nieruchomo pod drzewem. Ojciec stojący niżej mógł widzieć tylko czubek jego wieńca. Po krótkiej chwili

byk widocznie nas zwietrzył i ruszył w dół, a potem na przeciwny skłon góry. Tym razem ojciec zdążył do nas dość. Wywiązała się krótka i nerwowa wymiana zdań.

– Czego pan nie strzelał? – pytał Śliwka.

– Jak miałem strzelać, skoro byka nie widziałem? – odpowiedział ojciec.

Wtedy to pan Śliwka ponownie zawabił. Oddalający się byk zatrzymał się na przeciwnym zboczu góry, w odległości około stu pięćdziesięciu metrów od nas.

– Strzelaj pan – szeptem Śliwka.

– Jak mam strzelać? W tyłek? – odpowiada ojciec.

Pan Śliwka znowu zawabił i jeleń obrócił się do nas bokiem. Padł strzał, po którym byk ruszył w kierunku gęstszych zarośli. Bezpośrednio po strzale Śliwka zawabił bojowo. Przez moment słychać było łamane gałęzie, a potem jak gdyby głuche stęknienie.

– Dlaczego pan zawabił bezpośrednio po strzale? – zapytał ojciec.

– Żeby byk nie poszedł zbyt daleko. Niech myśli, że został tylko zrogowany przez przeciwnika – odpowiedział Śliwka.

Po wypaleniu papierosa i odczekaniu piętnastu minut poszliśmy szukać jelenia. Rzeczywiście, nie uszedł daleko, leżał w odległości około stu metrów. Był to mocny nieregularny dziesiątak. Po wypatroszeniu i odbiciu łba jego tusza ważyła 230 kilogramów.

Widziałem z jakim zaciekawieniem pan nadleśniczy słuchał mojego opowiadania i jak przeżywał wspomnienia dotyczące jego ojca. Nawiasem mówiąc tamto polowanie miało też następstwa dla pana Józefa Śliwki. Odpowiednio zarekomendowany przez mojego ojca, został powołany na stanowisko leśniczego do spraw łowieckich i polowań dewizowych przy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Przemyślu. Odtąd pan Józef ilekroć bywał w Rzeszowie, odwiedzał dom moich rodziców.

Naturalnie, że zgodę na pobyt na wspomnianej polanie otrzymałem. Co więcej, pan nadleśniczy serdecznie zaprosił mnie z żoną do złożenia wizyty w jego domu. Pamiętam jak wielkie wrażenie zrobił na mnie gabinet myśliwski. Bogactwo zgromadzonych tam trofeów, a zwłaszcza wieńców jeleni pozyskanych w Bieszczadach i Puszczy Piskiej musiało budzić zachwyt każdego myśliwego oglądającego tę kolekcję. Co więcej, pan Ludwik Śliwka mógł opowiedzieć prawie o każdym z nich historię jego pozyskania. Mogłem też kolejny raz oglądnąć wspaniałe tryton, który otrzymał w spadku po ojcu i na którym potem wywalczył w Dortmundzie mistrzostwo Europy w wabieniu jeleni. Byłem zauroczony nie tylko gabinetem, ale również serdecznością i gościnnością jaką okazowali nam państwo Śliwkowie. Wyraźnie zawiązała się między nami nić wzajemnej sympatii. To też w następnych latach, ilekroć byłem w pobliżu Pisz, starałem się ich odwiedzać. Dzisiaj nie pozostaje nic innego, jak tylko wspominać wytrawnego leśnika i myśliwego. Należał do reprezentantów tej profesji, o których w moim domu niekiedy mówiło się, że są to ludzie „starej daty” – cechujący się elegancją, urokiem osobistym, wysoką kulturą osobistą, życzliwością i serdecznością, a nade wszystko posiadający dogłębną wiedzę z zakresu łowiectwa i leśnictwa.

Na koniec jeszcze jedno, o czym już nie zdążyłem opowiedzieć panu Ludwikowi Śliwce. Wieniec zdobyty przy udziale jego ojca zdobi nawę główną kościoła pod wezwaniem św. Huberta w Miłocinie.

# Obchody 100-lecia Polskiego Związku Łowieckiego

IMPREZY OKRĘGOWE		
data	miejsce	opis
13.05.	Gutkowo	Mistrzostwa Okręgu o Puchar 100 lat PZŁ
1-30.09.	okręg olsztyński	100 szkół na 100 lat PZŁ
22.07.	Lidzbark War.	Festiwal Kultury
29.07.	Świątajno	Biesiada „Dzik kontra Świnia”
11-13.08.	Spychowo	XVIII MKSM im. Tomka Napiórkowskiego
26.08.	Gutkowo	Piknik przy Centrum Edukacji Ekologicznej
13-15.10.	Mortęgi	Hubertus Warmińsko-Mazurski
1-31.10.	Olsztyn	Wystawa Przyrodnicza

IMPREZY KRAJOWE		
data	miejsce	opis
14-16.04	Kraków	Targi łowieckie
10.05.	Warszawa	Gala Jubileuszowa
23-24.06	Radzymin	Róg Wojskiego
24-25.06	Warszawa	Marsz 100-lecia
19.08.	Katowice	Imprezy strzeleckie Puchar Juniora
8-9.10.	Kaków	Hubertus Ogólnopolski
21.10.	Częstochowa	Pielgrzymka
1-15.10.	Zielona G.	Wystawa trofeów

\*szczegółowe informacje dotyczące imprez oraz relacje z obchodów jubileuszu organizowanych w rejonie będą zamieszczane na stronie internetowej [www.olsztyn.pzlow.pl](http://www.olsztyn.pzlow.pl)

